X. KALINKA, C. R.

INTERNAT RUSKI

i

WYCHOWANIE

PO ZA SZKOŁĄ.

(Sprawozdanie odczytane we Lwowie, dnia 4 Marca 1886 roku).



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1886.

X. KALINKA, C. R.

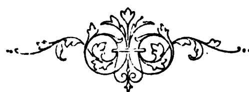
INTERNAT RUSKI

i

WYCHOWANIE

PO ZA SZKOŁĄ.

(Sprawozdanie odczytane we Lwowie, dnia 4 Marca 1886 r.)



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1886.

NAKŁADEM INTERNATU.

Na posiedzeniu z dnia 4 marca 1886 r. odbytem we Lwowie, **X. Kalinka** odczytał co następuje:

Mając zdać sprawę Czcigodnym Paniom ze stanu Internatu, musimy tym razem wejść nieco bliżej w jego szczegóły budżetowe i prosić naszych słuchaczów o chwilę cierpliwości dla szeregu cyfr, które przedstawimy.

W bieżącem półroczu doszliśmy do liczby 60 uczniów i to jest *maximum*, przy którem pragniemy pozostać, przynajmniej tak długo, dopóki stosunki ekonomiczne naszego kraju się nie poprawią. Wszyscy chodzą do gymnazyum ruskiego, z wyjątkiem jednego, który kończy swe nauki rozpoczęte w gymnazyum polskiem. Pod względem klas, dzielą się oni jak następuje: 2 chodzi do klasy przygotowawczej, 12 do pierwszej, 10 do drugiej, 7 do trzeciej, 10 do czwartej, 10 do piątej, 4 do szóstej, 3 do siódmej. Oprócz nich, jest dwóch Bułgarów obrz. wsch., którzy ukończywszy gymnazyum nasze w Adryanopolu, tu we Lwowie słuchają kursów prawa. Myślę, że kiedy tyle młodzieży bułgarskiej kształciło się dawniej w Odessie, Charkowie i w Moskwie, ten drobny wyjątek dla uczniów bułgarskich po katolicku wychowanych, nie będzie raził w naszym zakładzie nikogo, zwłaszcza gdy na Rusinów działa on korzystnie.

Wydatki Internatu na rok bieżący wynoszą:

60 uczniów po 300 złr.	18.000 złr.
księża i bracia użyci przy Internacie (osób 9) .	2.900 „
utrzymanie domu i kaplicy, nabożeństwo ruskie itd.	400 „
Razem	21.300 złr.

W sumę 300 złr. na jednego ucznia rocznie wchodzą: ubranie i pożywienie, opał i światło, książki i potrzeby szkolne, służba lekarska,

oraz lekcye dodatkowe w zakładzie, śpiewu, gymnastyki itd. Tyleż na każdego zakonnika użytego przy Internacie, z dodatkiem 200 złr. na pocztę, podróże itp. — Księża i Bracia użyci przy kaplicy łacińskiej utrzymywani są z osobnych funduszów.

Potrzebujemy więc w obecnym stanie na Internat 21.000 złr. przeszło. Główne źródło na pokrycie tych wydatków płynęło, jak dotąd, z waszego Stowarzyszenia, Czcigodne Panie. Obecnie poszczuplało ono nieco. Opieka lwowska, w miejsce 5150 złr. jak w roku zeszłym, przyniosła 3970 złr. Opieka krakowska, w miejsce 3788 złr., przyniosła 2379 złr. 25 c. Razem obie Opieki, zamiast 8938 złr. przyniosły 6349 złr. 25 c.; niedobór 2588 złr. 75 c. Ośmiu opiekunów lub opiekunek wymówiło się od dalszej pracy albo nie dało znaku życia; w ich miejsce trzech nowych ofiarowało swe usługi. Ubytek i w opiekunach i funduszach dość znaczny; lecz mamyż prawo temu się dziwić wobec powszechnego zubożenia kraju, wobec tylu zawodów i klęsk, i przy trosce, która prawie każdego dziś zasępia, kiedy chodzi o związanie dwóch końców budżetu? Bynajmniej, i tem większą wdzięczność czuć musimy dla was, Szanowne Panie, iż chcecie trwać dalej w tej służbie dla miłości Kościoła i kraju podjętej. Wiemy dobrze, że służba to niemiła, niełatwa; wiemy jak często trzeba przypominać i naprzykrzać się i narażać tym, którychby się chciało zostawić w pokoju. Rzemiosło żebraka nie przestaje być bolesne, nieledwie wstrętne, chociaż się żebrze dla drugich. O ileż wygodniej jest nic od drugich nie żądać, nic nie potrzebować; *beatius est dare quam accipere*. Niech Panie wierzą, że wasz trud szlachetny oceniamy gorącem sercem, choćby dlatego, że i sami doświadczamy go trochę....

Ale prócz ludzkich, są i Boże rachunki. Pan Bóg umie i w tem jeszcze życiu przykrości osładzać i nagradzać zawody. Przyszła nam pomoc stamtąd, skąd najmniej mogliśmy jej spodziewać się, z prowincyi najbardziej pod względem ekonomicznym zagrożonej. Pewna liczba pań wielkopolskich, miłością świętego Kościoła natchnionych, chcąc wziąść udział w waszej pracy, przyczyniła się do niej swym trudem i ofiarą; przybyła także świeżo uchwalona subwencya sejmowa. Z tym podwójnym zasiłkiem możemy złożyć nasz budżet. Oto jak on się przedstawia na ten rok, z funduszów już odebranych lub spodziewanych na pewno:

Opieka lwowska	3.970	złr.	— c.
Opieka krakowska	2.379	„	25 „
Od Dam wielkopolskich	3.104	„	30 „
Od kapłanów wielkopolskich (w dwóch przesyłkach: 597 złr. 88 c. i 370 złr. 50 c.)	968	„	38 „
Piętnaście stypendyów sejmowych po 300 złr.	4.500	„	— „
Cztery stypendya Rad powiatowych (sokalskiej, buczackiej, jarosławskiej i przemyślskiej) i sześć stypendyów osób prywatnych po 300 złr.[1])	3.000	„	— „
Z opłat naszych uczniów	2.100	„	— „
Razem	20.021	złr.	93 c.

Pozostaje do wyrównania budżetu, około 1300 złr., które albo zarobek własny zakonników albo jałmużna, jaką Bóg przyszle, zapełnią. Taki jest stan finansowy zakładu na rok szkolny bieżący; co będzie dalej, zostawmy to dalszemu czasowi.

Tymczasem jest za co i Bogu i ludziom, dziękować. Uchwała Wysokiego Sejmu przyznała nam subwencyą, której żądaliśmy. Będzież to zarozumiałością z naszej strony widzieć w niej zaszczytne dla nas świadectwo; przyjąć je jako dowód, że kraj przez usta swoich reprezentantów, działalność Internatu, w szóstym roku jego istnienia, za pożyteczną i godną poparcia uznaje. Takby wnosić wypadało z owej przemowy, pełnej namaszczenia i miłości, którą dostojny Książe Kościoła rosprawy sejmowe zagaił, a także ze słów serdecznych owego kapłana ruskiego, zarówno swej Cerkwi jak narodowości wiernego, po których Izba prawie jednomyślnie wyrok swój wydała. A poprzedziło go sprawozdanie Komisyi budżetowej, która niepierwej wniosek swój postawiła, aż rzecz sumiennie, ostrożnie i wielostronnie zbadała.

Za te przemowy i świadectwa jesteśmy prawdziwie wdzięczni, jak niemniej za życzliwość tych wszystkich, którzy choć głosu w tej okazyi nie zabrali, swoją powagą i wpływem po-

[1]) Już po odczytaniu tego sprawozdania, doszła nas wiadomość o uchwaleniu stypendyum w Radzie powiatowej podhajeckiej, oraz o przyznaniu $^1/_3$ stypendyum przez Radę cieszanowską.

parli skutecznie nasz zakład. Może jednak nie będzie od rzeczy, jeżeli słów parę, z naszej strony, dla objaśnienia dodamy. Między powodami, które skłoniły Komisyą budżetową do stawienia swego wniosku, miał być i ten, że kierunek Internatu powierzony jest — mówiącemu te słowa. Nie mam żadnego zamiaru polemizować z Komisyą, ale zdaje mi się, że powinienem przytoczyć pewne okoliczności, o których wolno było Sz. Referentowi nie wiedzieć.

Jeśli chodzi o instytucyą, która zostaje pod przewodnictwem człowieka świeckiego albo nawet świeckiego kapłana, to słusznie może nasunąć się pytanie, co będzie później, kiedy tego człowieka zabraknie? Czy w niej, po jego śmierci, ten sam duch zostanie, czy też przeciwnie, ze zmianą przełożonego, i ona nie ulegnie zmianie pod względem kierunku, metody i sposobu prowadzenia? Obawy te są słuszne i pojmujemy, że w Komisyi budżetowej, która człowieka tylko miała na pamięci, mogły one zaważyć. Ale w zgromadzeniach zakonnych mniej one wydają się na miejscu; tu jednostka o wiele mniej znaczy. Tu ktokolwiek jest przełożonym Zakładu, zawsze wyrażać będzie myśl, nie własną tylko, ale tę, która całe Zgromadzenie ożywia i prowadzi. Jakkolwiek w Galicyi pierwszy to dopiero nasz dom edukacyjny, nie pierwszy on w historyi naszego Zgromadzenia. Mamy podobne w Kanadzie, w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki, w Bułgaryi. Mianowicie w Bułgaryi, stosunki są dosyć podobne do naszych. I tam powitano Zmartwychwstańców nieufnie i niechętnie; wyprzedziło nas podejrzenie, po włoskich i francuzkich missyonarzach pozostawione, że przychodzimy latynizować ludność wschodnią. Snać nie wiedziano, że Polacy zbyt wiele wycierpieli w obronie własnej narodowości, aby nie umieli jej uszanować u obcych.— Podczas ostatniej wojny tureckiej, władze rossyjskie zajmowały czas dłuższy Adryanopol i zwróciły uwagę na naszę szkołę. Najmocniej były one przekonane, że pod opieką turecką, która nam wszelką swobodę zostawiała, przerabiamy młodzież bułgarską na Polaków. Nawiedzano nas tedy, odbywano kilkakrotne rewizye, przeglądano bibliotekę; gubernator rossyjski tak daleko posunął swą ostrożność, że kazał czytać wypracowania piśmienne naszych uczniów, aby nas schwytać na gorącym uczynku polonizacyi. I dopiero, gdy ani polskiej ani łacińskiej propagandy nie dopatrzył się śladu,

zostawił nas spokojnie, zwłaszcza że mu i czasu zabrakło, by się nami dłużej zajmować.

Opowiedziałem to zdarzenie na dowód, że osobistość przełożonego nie wpływa bynajmniej na kierunek wychowania w zakładach naszych. Jak tam nie wynaradawiamy młodzieży bułgarskiej i nie uczymy jej nawet po polsku, bo inne języki są o wiele jej potrzebniejsze, jak tam staraliśmy się zaszczepiać w nich, razem z miłoscią ojczyzny bułgarskiej, głęboką miłość powszechnego Kościoła, tak i tutaj kierunek ruski i katolicki a przyjazny drugiej krajowej ludności, był nam od początku wskazany. I tego trzymać się będzie wiernie każdy, co tu będzie na mojem miejscu, bo jesteśmy przekonani, że tylko przy takiej dążności, można powoli osiągnąć to wszystko, czego z jednej strony wymaga dobro Kościoła i Rusi, a z drugiej dobro naszego kraju i monarchii.

Wreszcie dodać winienem, że chociaż mówiący te słowa jest u steru tutejszego zakładu, nie on właściwie go prowadzi. Istotnym przewodnikiem Internatu jest O. Smolikowski. Odbywszy ośmioletnią praktykę w Missyi bułgarskiej, wprawną ręką objął nadzór nad naszą młodzieżą i nabyte tam doświadczenie przeniósł tu szczęśliwie. Co się dobrego w tej instytucyi zrobiło od lat trzech, jego jest dziełem. Rad jestem, że tę zasługę O. Smolikowskiego mogę tu wyznać publicznie; boć z jednej strony niemiło odbierać uznania, które się szczerze mówiąc nie należą, a z drugiej, dobrze jest, jeźli ci, co się troszczą o przyszłość tego Zakładu, będą upewnieni, że choćby tu między nami kogoś zabrakło, nic się jeszcze przez to nie zmieni.

W ciągu dyskusyi tegorocznej nad subwencyą naszą w Sejmie, dał się słyszeć głos, że wychowanie nasze jest pieszczące, że dogadzając naszym uczniom i obmyślając wszystkie ich potrzeby, odbieramy im tę twardość i ten hart, w które młodzież ruska zawczasu uzbroić się powinna na dalsze, wcale niełatwe losy swego życia. Z tych słów wnosićby można, że byłoby najlepiej, gdyby młodzież ruska żadnej nad sobą nie miała opieki, żadnej mianowicie nie doznawała życzliwości; aby w tych warunkach, w które jest rzucona, szła naprzód sama, przebojem, jakby z zaciśniętemi pięściami. Ile jej padnie

wśród drogi, to mniejsza, byleby ci, co przetrwają, zahartowali się do walki! Że tego rodzaju poglądom kierunek naszego Internatu musi być wprost przeciwny i antypatyczny, to rzecz jasna; ale też mniemamy, że dość takie zdania raz posłyszeć, aby się utrwalić w przekonaniu o potrzebie i konieczności nie jednego ale więcej takich jak nasz domów wychowawczych. Wszak można przypuścić, że dzisiejszą wojnę dynamitową, o której zewsząd słyszymy, a która nigdzie jeszcze ostatniego słowa nie wyrzekła, prowadzą ludzie nie bez wykształcenia naukowego, ale z pewnoscią nie wychowani w »pieszczących« a zwłaszcza zakonnych Internatach.—Przeczytaliśmy uważnie tę mowę posła ruskiego, ale żadnego więcej zarzutu przeciw sobie nie znaleźliśmy. Sąć tam wprawdzie dawne zaczepki, że Internat polonizuje swych uczniów, powtórzone i tym razem dla zwyczaju, ale czy z dobrą wiarą!... Za to, skąd inąd, mianowicie z prowincyi, dochodziły nas zarzuty, że 300 złr. rocznie na jednego ucznia, to za wiele, że możnaby go taniej wychować. Nie przeczymy; wszystko tu zależy od celu i założenia, które się przyjmuje. Nam się zdaje, że dobre wychowanie nie idzie zazwyczaj w parze z dziurawemi butami i ze świecącemi w surducie łokciami; że przy największej rostropności w wydatkach, nie dobrze jest tak bardzo dusić każdy grosz, aby młody mógł mniemać, że nic nad to nie ma ważniejszego, i że prócz pieniędzy nic oszczędzać nie potrzeba; a dodajmy, iż ze wszystkich oszczędności najgorsza jest ta, która musi uszczuplać pożywienie, i to w wieku, w którym organizm człowieczy najbardziej się rozwija. Lecz dajmy pokój argumentom, które nie trafią do każdego, a stawmy przed oczy żywy obrazek, wzięty z natury, jak się to w kraju naszym młodzież wychowuje za »tanie pieniądze« i »bez pieszczącego Internatu«. Mamy tu na myśli, i polską i ruską, młodzież zarówno.

Ojciec niższego stanu, lub tylko mniej zamożny, przywożąc syna swego do Lwowa, jeżeli nie może go wcisnąć do jakiegoś zakładu za darmo lub napół darmo, umieszcza go u gospodyni, która chłopców przyjmuje »na stancyą«, albo u stróża, woźnego, rzemieślnika, gdzie bądź,—byle za najmniejsze pieniądze. Jaką tam syn jego znajdzie opiekę, pod czyim zostanie dozorem, o to on nie pyta, dość by się uczył a z głodu

nie umarł. Gospodyni ma zwykle jeden pokój wolny i w nim tłoczy łóżek ile może, przybije do ściany parę półek, we środku postawi stół, bodaj czy kiedy umyty, a koło niego stołków nie zawsze tyle, ile ma lokatorów; na stole lampę, która świeci tylko do oznaczonej godziny. Razem z kwaterą daje wikt, który się składa z kartofli, kaszy i chleba (mięso, chyba we święto) i za takie utrzymanie pobiera 12 do 15 złr. miesięcznie. Chłopiec nie dozna u niej ściśle mówiąc głodu, chyba że się spóźni na jedzenie, ale za to ile nieczystości, ile zaduchu! Pościel, która do niego już należy, brudna, nigdy porządnie niezasłana, robi wrażenie barłogu. O bieliznę lepiej nie pytać, tem się gospodyni nie zajmuje; dość, jeśli grzbiet pokryty i jeśli palców z buta nie widać. W brudzie i nieporządku żyje on rok cały, i tak doń nawyknie, że go to nie razi, i później gdy wyrośnie, gdy zostanie księdzem; nie razi nawet w domu Bożym, nawet na ołtarzu. Nie przyjdzie mu na myśl, żeby to mogło i powinno być lepiej, bo nikt go nie upomniał, nikt nie dał przykładu. A bodajby się na tem skończyło; gorzej, że z takiej kwatery wyjdzie ze zdrowiem podciętem, że śpiąc przy ścianie, po której wilgoć płynie strumieniem, nabawi się peryodycznych bolów głowy, i że w dziesiątym lub dwunastym roku życia, będzie już do kości zreumatyzmowanym. Możemy to śmiało mówić, bo się z tem nierzadko u kandydatów do naszego Zakładu spotykamy. Lecz gorzej jeszcze, że w takiej kwaterze, razem z brudem i niezdrowiem dla ciała, i brud moralny spływa do duszy codziennie.

Nie myślimy bynajmniej przeceniać moralności wiejskiej lub małych miasteczek; wiemy, że ona niewinna chyba w sielankach; ale jednak młody chłopczyna, który do wielkiego miasta świeżo przybywa, przynosi z sobą jakąś wiarę, jakieś uszanowanie dla rzeczy Bożych, rano i wieczór odmawia pacierz. Na kwaterze, gdzie go ojciec postawił, spotyka się ze starszymi, którzy go prędko tych przesądów oduczą. Trudnoć od malca żądać bohatyrstwa; więc przestaje się modlić, bo z niego koledzy się śmieją. Ich rozmowy gorszą go i wstydzą z początku, lecz i do nich przywyka i w końcu znajdzie w nich upodobanie. Niema nikogo, coby to spostrzegł od razu, zawczasu upomniał, w potrzebie ukarał; chodzi do szkoły uczyć się łaciny i greki, ale w domu jest szkoła wzajemnego psucia,

od której nikt go nie strzeże. Ileż to brzydkich nałogów albo i chorób nabywa się w takiem otoczeniu, które nieraz ciążą przez resztę życia! Po innych stancyach, np. u stróża albo u rzemieślnika, chłopczyna niemniej sobie samemu jest zostawiony. Prawda, że kiedy tam piją wódkę, to i »pana studenta« potraktują, ale zresztą nie oglądają się nań wcale. Czego on tam nie słyszy, jakie klątwy i ordynarne przezwiska, jakie żarty i opowiadania, jak grubijańskiego obejścia nie dostrzega albo i sam nie doznaje! A jakie tam książki między nimi kursują! Człowiek starszy nie czytałby ich bez wstydu. — Czy mam wchodzić w dalsze szczegóły studenckiego n a s t a n c y i pożycia? Obraz to zbyt wstrętny i bolesny; zresztą domyśleć się go łatwo. W owych latach wiośnianych, kiedy dusza żądna wrażeń, chciwie je od swego otoczenia przyjmuje, kiedy najłatwiej zasiać w sercu szlachetne pragnienia, nadać woli zacny i podnioślejszy kierunek,— w owej to porze, rzuca się biedne dziecko, samotnie, wśród kolegów już zepsutych albo wśród ludzi grubych, prostackich, którzy nawet pojęcia nie mają, jakiem są dla niego zgorszeniem. I w takich to domach wychowują się przyszli nauczyciele, urzędnicy, księża! Dla tych, którym »pieszczące Internaty« są tak bardzo wstrętne, tego rodzaju stancye i kwatery powinny być ideałem wychowawczym!...

Nie mówię ja, żeby wszędzie było tak źle, jak dopiero opowiedziałem, ale nikt nie zaprzeczy, że to złe nie jest u nas wyjątkiem. Rzekł jeden uczeń do swego kolegi: »Daj mi kilka myśli na temat: »z ł y p r z y k ł a d t w o r z y z ł e o b y c z a j e«. »Masz je gotowe, odparł kolega, opisz historyą ucznia gymnazyalnego na stancyi«. — Inny powiedział nam: »Rok tylko jeden przepędziłem na stancyi, nie mając nad sobą nikogo ze starszych, u gospodyni, która ani złą ani dobrą nie była; — ot, zwyczajna, prosta kobieta, która pilnuje jak się ze studentów wyżywić! Tego roku nie zapomnę nigdy! On mi zostawił w duszy ranę głęboką, która długo jeszcze odzywać się będzie«. W wielkich miastach Stanów zjednoczonych chodzą, jak wiadomo, pociągi kolei żelaznej po najludniejszych ulicach, gdzie ruch bywa nieustanny. Patrząc na to, rzekł cudzoziemiec przejezdny: »Anioł Stróż musi w tem mieście mieć wiele do roboty, aby tutejsze dzieci chronić od pewnej zguby«. Anioł Stróż niemniej bezwątpienia ma do roboty w naszych kwate-

rach studenckich, lecz czy wiele tych biednych istot ochroni?... A jeśli, pomimo tylu wpływów gorszących i pokus niebezpiecznych, nie wszystko się psuje i pewna liczba młodzieży wychodzi z tej próby mniej więcej obronną ręką, przypisać to potrzeba, po łasce Bożej, poczciwej naturze młodzieży polskiej i ruskiej, w której wiara bardzo rzadko gaśnie do szczętu i od czasu do czasu budzi uśpione sumienie.

Powiedzą mi: »przecież szkoły i gymnazya muszą oddziaływać ze swej strony i na złe przynosić lekarstwo!« Szkoła formuje głowy, rozwija i bogaci umysł, ale charakter, zasady uczucia i obyczaje młodzieńca — te już zależą od przykładu ludzi, którzy mu zastępują ojca, matkę, rodzinę. Ich wpływ jest stanowczy, wobec niego szkoła jest najczęściej bezsilną. Nikt więcej od szkolnych profesorów nie cierpi na złem wychowaniu uczniów. Ich niesforność, gburowatość i zdziczenie moralne, które z sobą do gymnazyów przynoszą, jak im samym czynią postęp w naukach prawie niepodobnym, tak profesorom ciężką stawiają przeszkodę, utrudniają wykład, rozrywają uwagę, najcierpliwszego mogą przywieść do niecierpliwości. Ileż to protokołów z przeróżnych sprawek, niezawsze dziecinnych, które profesorom zabierają czas a w uczniach wyrabiają takie pojęcie i taką praktykę koleżeństwa, że przy nich sumienie młodego może stać się bardzo elastycznem! *Ex abundantia cordis os loquitur*, z obfitości serca mówią usta; więc i to się wydarza, że w wypracowaniach swoich uczniów profesor spotyka niekiedy takie ustępy, które same przez się zasługiwałyby na świadectwo »złych obyczajów«.

Czyż nie ma sposobu, by zapobiedz zarazie, która w złych kwaterach się gnieździ, a w szkołach się udziela? Za dawnych czasów Rzpltej, w każdem mieście wojewódzkiem, były wyznaczone obok gymnazyum, domy prywatne, w których jedynie wolno było uczniom lokować się; kto gdzieindziej zamieszkał, wyjąwszy najbliższych krewniaków, nie był przyjęty do szkoły. Gospodarz, który dopuścił większego zgorszenia wśród swoich stołowników, tracił prawo lokacyi. W każdym z takich domów mieszkał korrepetytor, czyli jak wówczas zwano »pan dyrektor«, albo przynajmniej kilka razy na dzień dochodził i lekcye z uczniami przerabiał. Nadto, ustawa Komisyi edukacyjnej powiada: »Prefekt szkoły (który był pomocnikiem i zastępcą Rektora) powinien często nawiedzać mieszkania uczniów,

dozierając pilności dyrektorów, ochędostwa w domu, odbierając młodzieży książki gorszące, a dając użyteczne i budujące. Dyrektorowie donosić mu mają natychmiast, gdy który uczeń w chorobę popadnie; zaczem prefekt go odwiedzi i obmyśli środki wyzdrowienia. W dawaniu uczniom dyrektorów uważać ma szczególniej na ich pilność i dobre obyczaje, i co miesiąc odbierać od nich raport o uczniach« [1]). Przepisy rozumne i ojcowską nacechowane troskliwością; czy i w jaki sposób dałyby się dzisiaj zastosować, nie do nas o tem sąd należy. Ale to nam się pewnem wydaje, że spółeczeństwo, które o to tylko się troszczy, by liczbę szkół wciąż pomnażać i wykształcenie umysłowe wciąż rozszerzać, a o właściwem wychowaniu młodzieży nie pamięta, ani nie wgląda w to, co robi uczeń poza szkołą, podobne jest gospodarzowi, któryby bezustannie swe łąki i pola nawodniał, a nie myślał o tem, że trzeba tą wodą pokierować, że trzeba dla niej rowy i spusty pokopać, bo inaczej wszystka trawa zgnije.... Takie społeczeństwo gotuje sobie smutną przyszłość. Boć jeśli złą jest ciemnota, to stokroć gorszą jest pewnego rodzaju »oświata« bez zasad moralnych i bez obyczajów.

Drobnem antidotum na tak wielkie złe, groźne spółeczeństwu, jest nasz Internat, który zgromadził u siebie kilkudziesiąt uczniów i pragnie ich po chrześcijańsku wychować. Długą jest droga, którą odbywać musimy, i metoda nasza niekoniecznie ta sama, którą się gdzie indziej spotyka; może przy innej sposobności opowiemy ją bliżej. Tu wspomnimy tylko o tych wrażeniach i przemianach, przez jakie młody przechodzi, kiedy się do nas dostaje. Najpierwsza rzecz, która go uderza, jest porządek, czystość i ochędóstwo w domu; nigdy tego nie widział, więc go to dziwi, czasem niecierpliwi, lecz zresztą dość prędko przywyka. Trudniej przychodzi mu pojąć, dlaczego mu nakazują grzeczność i usłużność dla kolegów, a uszanowanie dla przełożonych i profesorów; dlaczego żądają, aby przepraszał za każde, choćby mimowolne uchy-

---

[1]) *Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzpltej przepisane*. Warszawa, 1784. Rozd. XIII, *o Prefekcie szkół.*

bienie; wydaje mu się to śmiesznem i zgoła niepotrzebnem. Dłuższego potrzebuje czasu, zanim się oduczy kłamstwa i wykrętów, w które natura ludzka wszędzie jest bogata, bogata i na Rusi; niełatwa to rzecz wpoić w duszę młodą przekonanie, że kłamać i udawać nie wolno, nie wolno wcale, czy ludzie widzą czy nie widzą. Jeszcze trudniejszem i przykrzejszem jest dla niego wdrożyć się do porządku dnia, do roskładu godzin i zajęć. Nie mówić i nie biegać, kiedy się chce, siedzieć spokojnie przy książce i słuchać uważnie wykładu profesora, tak żeby go można schwycić i spamiętać; a dopiero wtedy bawić się i swawolić, kiedy nadejdzie czas rekreacyi, to przymus ciężki chociaż konieczny, i wyznajmy, że dzieci ruskie poddają mu się daleko łatwiej niż polskie. Pierwsze zadanie dla młodego w szkole jest nauczyć się pracować; to rzecz o wiele ważniejsza, niż nabyć tę lub inną umiejętność i przejść dobrze examin; to piętno w duszy wyciśnięte na zawsze, to zdobycz na całe życie. W tej trudnej nauce są stopniowania. Dozór w wychowaniu tak potrzebny może być czasem zbyteczny, a nawet szkodliwy, jeśli młody nawyknie nic bez niego nie robić. Otóż nauczyć go pracować, chociaż nad nim nie cięży kontrola przełożonego, pracować nie z bojaźni ani nawet dla dobrego w szkole postępku, ale jedynie z uczucia obowiązku, to dopiero rzecz godna chrześciańskiego wychowania. Uczucie obowiązku to dozorca, którego nikt nie zastąpi, i tylko o takim co słyszy w duszy głos tego dozorcy, można powiedzieć, że jest dobrze wychowanym. Iluż starszym brakuje w życiu tego najlepszego przewodnika; ileż to ojców i matek nie domyśla się tego, że dzieciom swoim nic, nic zgoła nie dali, jeżeli ich za młodu do obowiązku nie wdrożyli; że tej pustki w duszy nic później nie zapełni, że wszystko inne co im dadzą — majątek, stosunki towarzyskie, eleganckie wykształcenie, bez uczucia obowiązku,— będzie tylko powodem do tem większej ich ruiny! A tego nie dadzą, jeśli sami nie mają.... Ale iżby młody przyszedł do podobnego wyrobienia, trzeba, aby wprzód umiał zastanawiać się nad sobą, rachować się z sumieniem, siebie osądzić i w potrzebie potępić, a zawsze iżby umiał czuwać i walczyć. To już bez uczuć i zasad religijnych niepodobne; a my tymczasem, nawet ze starszymi, musimy tu powtarzać katechizm, przygotowywać do spowiedzi i do komunii świętej. Bo i tego nie umieją, i nic dziwnego;

wykład katechety w szkole nie może utkwić w pamięci ucznia, jeśli go w domu dobry przykład nie popiera. Powiadają, że młodzież naszę przerabiamy na fanatyków! Wszak u nas, aby zasłużyć na ten przydomek, dosyć jest wierzyć, że przykazania Boże obowiązują zawsze i wszędzie....

To jedno zadanie Internatu, pedagogiczne i religijne; jest i drugie, społeczne, w pewnej mierze polityczne. Ma on przyczyniać się do zbliżenia dwóch ludności, które Bóg złączył, bo je razem umieścił, a obustronne błędy ludzkie rozłączyły. I tu robota czeka nas duża. Też same uprzedzenia i niechęci, których doznajemy od starszych, tkwią w duszy młodego. Wmówiono weń, że chcemy zmienić go w Polaka, wyuczyć go łacińskiej dewocyi; w to on wierzy i tak się układa, by się niczem nie zdradzić, a słucha, patrzy i śledzi za tem pilnie, coby mogło utwierdzić jego podejrzenia. Po upływie kilku tygodni, gdy się przekona, że nikt na jego narodowość nie czyha, że mu wolno i mówić i śpiewać po rusku, że nabożeństwo odprawia się w jego obrządku a piękniej i poważniej niż zazwyczaj to widywał; dopiero wtedy poczyna zapominać z czem tu przyszedł i serce jego otwiera się do większej szczerości. Wreszcie, swoboda i wesołość, które panują w Zakładzie, prostota w obejściu i dobry humor kolegów, dokonywują szczęśliwie w nim zmiany. Ale niezawsze; bo są natury tak twarde i w swej obłudzie i przewrotności tak zacięte, że do nich najlepszem słowem nie trafi, i wtedy niema innego środka, jak pozbyć się ich z domu. A wydalamy z zasady i takich, którzy klasy nie przechodzą, bądź że się uczyć nie chcą, bądź że nie mają zdolności; zdaje nam się, że ze wszech miar jest lepiej, jeżeli poszukają odpowiedniego dla siebie zajęcia.

Podobno zbytecznem byłoby tu dodawać, że praca nasza obrachowana jest na długi szereg lat, i że jej rezultat zależy od wytrwałości w podjętej raz służbie. Lecz, Czcigodne Panie, nie od nas tylko Bóg tej wytrwałości wymaga. Sami nic nie zrobimy. On wybrał was, Czcigodne Panie, za narzędzia do spełnienia swoich zamiarów, i przychodzę prosić, abyście i nadal pozostać niemi raczyły. A prośba moja musi być

w obecnej chwili tem gorętsza, że na ową pomoc, która nas ostatniemi czasy z Wielkopolski dochodziła, liczyć nadal, przynajmniej w równej mierze, nie możemy. Tej nad miarę utrapionej prowincyi, raczej inne ziemie polskie, pomnąc na wspólne niegdyś gniazdo, przyjśćby dziś w pomoc powinny.— Dla wielu stowarzyszonych kończy się w bieżącym roku albo się już skończył, sześcioletni termin, na który przyjęli zobowiązanie do zbierania lub składania ofiar. Jeżeli tworząc nasze Stowarzyszenie, proponowaliśmy członkom Opieki, by się związali nie dłużej jak na sześć lat, to uczyniliśmy dlatego, aby im dać możność przeświadczenia się, czy myśl takiego zakładu jest wykonalna i czy ją warto albo nie, nadal popierać. Była to więc próba, i zdaje nam się, że wypadła korzystnie. Otworzyliśmy instytucyą z sześcioma uczniami, dziś jest ich 60; umieściliśmy ich zrazu w naszym klasztorze z małą kapliczką łacińską, dziś Internat jest w swoim domu i ma własną, dość okazałą kaplicę; starsi uczniowie za lat dwa lub trzy, ukończą gymnazyum i niektórzy rozpoczną wtedy swe studya teologiczne, pierwszy więc szczebel będzie niebawem przebyty. Nie sądzę, Czcigodne Panie, byście nas w takiej chwili chciały odstępować; przynajmniej, zdaje nam się, żeśmy na to nie zasłużyli.

Chodzi więc, Czcigodne Panie, po skończonem sześcioleciu, o odnowienie dawnych, o zyskanie nowych, jeśli podobna, zobowiązań. Nie wątpię, iż będą trudności, a najpierwszą podobno jest ta, że rzecz przestała być nową, że więc straciła ten powab, który u nas i wszędzie tak wiele znaczy; druga przeszkoda znajduje się w tem powszechnem zubożeniu kraju, które zmusza każdego do ścisłego rachowania się z groszem. Lecz będą może i tacy, co na wasze prośby odpowiedzą: Internat nie potrzebuje już prywatnych zasiłków, skoro Sejm uchwalił dla niego subwencyą,—jakby to można za 4500 złr., które dopiero na pierwszy rok przyznano, utrzymać sześćdziesięciu uczniów!

Czy do tych trudności, mam dodać — i pewne zmęczenie w tej dość ciężkiej Opiekunek służbie!... Chcieć zrobić coś dobrego i w istocie ważniejszego a nie utrudzić się, nie naprzykrzyć się sobie samemu a nieraz i drugim, to niepodobne. To też ci co się podejmują takich przedsięwzięć jak nasze, a słowa te mówię do nas i do was, Szanowne Panie, — po-

winni mieć żywą wiarę, że Bóg tego od nich chce, że Jemu służą, i że od Niego tylko wezmą zapłatę. Własną energią niedługo wystarczą, bez modlitwy z pewnością ustaną. Podobni oni są w pewnej mierze do owych Królów wschodnich, co zoczywszy gwiazdę, puścili się za nią w strony nieznane, do Betleem. Jak Trzej Królowie, tak i oni, muszą iść długo, nie wiedząc wpośród jakich ludzi zajdą i co im się zdarzy w podróży. Spotkają jednych co im pomogą, innych co śmiać się będą z marzycieli, a innych wreszcie co im będą szkodzili. Lecz choćby wśród drogi upadać mieli ze znużenia, pójdą dalej, bo taż sama gwiazda wciąż świeci im na niebie....

Najprz. x. arcybiskup **Morawski** zabrał głos następnie:

Z pomiędzy wielu trafnych uwag, w jakie obfituje sprawozdanie Przew. O. Przełożonego, jednę pozwolę sobie podnieść, tę mianowicie, że szkoła, lubo formuje głowy, rozwija i wzbogaca umysł, sama przez się nie potrafi wyrobić charakteru, wpoić zasad, wzniecić dobre uczucia i wpłynąć na obyczaje młodzieńca. Rzeczywiście, szkoła, choćby najlepiej urządzona i prowadzona, zajmuje się jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie samą tylko nauką; na właściwe zaś wychowanie w najlepszym razie tylko pośrednio, ubocznie wpływać może. Troskę o nadzór, prowadzenie po za klassą pozostawia ona rodzicom, opiekunom i najbliższemu otoczeniu domowemu, które, jakiem jest u ubogiej młodzieży, skreślił O. Przełożony w bardzo wierny sposób. Zamożniejszym rodzicom, którzy przynajmniej mają środki dobrania sobie w tem ważnem, bo o całej przyszłości dziecka decydującem dziele, dobrych zastępców lub pomocników, wychowanie dzieci niełatwą jest rzeczą, tem trudniejszą zaś biednym rodzicom. To też wychowanie ubogiego chłopca najczęściej redukuje się do zera, lub nawet mniej niż do zera, bo nietylko chłopiec pozbawiony jest wszelkiego prowadzenia w kierunku dodatnim, ale nadto narażony na szkodliwe, gorszące przykłady i mowy prostaczego otoczenia i chyba dzięki opiece swego Anioła Stróża, wyjdzie bez szwanku.

W ciągu lat ostatnich przybyło szkół, frekwencya w nich wzmogła się, ulepszono a przynajmniej zmieniono sposoby

nauczania, powiększono uposażenie nauczycieli, pobudowano gmachy szkolne itd., ale zwróciwszy wszystkie starania w stronę szkoły, zapomniano, że dla chłopca ubogiego wychowanie jest równie ważną, a szczerze powiem, ważniejszą jeszcze potrzebą, niż nauka. Aby ubogiej młodzieży ułatwić naukę, ofiarność publiczna i hojność prywatna potworzyły wielką liczbę rozmaitych stypendyów, tak że pod tym względem wyprzedziliśmy nawet inne zamożniejsze kraje; ale o tem, aby ta młodzież ucząca się miała nietylko pożywienie i odzienie, ale także poza szkołą sumienny nadzór, rozsądne prowadzenie, o tem zbyt mało dotąd pomyślano, a mniej jeszcze uczyniono. Nie zawsze u nas tak było. Ojcowie nasi słusznie mniemali, że nauka z wychowaniem powinny iść w parze — fundowano pod wodzą zgromadzeń zakonnych, Jezuitów, Piarów, Bazylianów, konwikta, a w nich miejsca bezpłatne dla ubogiej szlachty, która tam odbierała wychowanie religijne i pod okiem wprawnych nauczycieli i pedagogów, przyspasabiała się do zawodów praktycznych; — ale skoro tak zwany duch czasu zadekretował, że internaty są do niczego, że w nich młodzież karłowacieje, zniknęły i te nieliczne internaty, a fundacye konwiktowe zamieniono na stypendya, gotowemi pieniądzmi na rękę wypłacane; tak stało się z fundacyami Głowińskich, Matczyńskich, Zawadzkich itd. Dano tym sposobem młodzieży ubogiej a zdolnej możność oddawania się nauce, ale odjęto jej sposobność dobrego wychowania.

Jednostronny ten, wyłącznie w stronę nauki skierowany prąd, nie mógł przynieść korzyści dla ogółu, a tem mniej tej części ubogiej młodzieży, która bądź z własnego wyboru, bądź też z woli rodziców ma się przyspasabiać do stanu duchownego, do stanu tak ważne i tak wpływowe stanowisko zajmującego w społeczeństwie naszem, do stanu, który bądź co bądź, rekrutuje się przeważnie z młodzieży ubogiej. W seminaryach duchownych, do których młodzieńcy już dojrzalsi wstępują, nie czas już rozpoczynać dzieło wychowania, trudno też naprawiać to, co się w niem zepsuło. Przed trzema jeszcze wiekami Sobór Trydencki położył nacisk na potrzebę internatów, w których chłopcy okazujący ochotę i zdolności do stanu duchownego, mogliby odbierać nietylko nauki, ale i wychowanie takie, iżby iskra powołania, jeżeli ją ręka Boża w sercu złożyła, została w niem przechowaną do czasu, w któ-

rym młodzieniec był już zdolnym poznać je i dalej rozwijać, wolny w takim internacie od wszelkiego przymusu, ale też od tych szkodliwych wpływów, pod któremi tyle rzeczywistych zdolności i dobrych żywiołów marnieje. I taki to zakład przed czterdziestu laty dźwignął jeden z moich poprzedników dla swojej dyecezyi. Małe Seminaryum, pierwsze i dotąd jedyne w kraju, jest najpiękniejszym pomnikiem, jaki sobie postawił. Krom kilku tylko osób, które mu w tem dziele pomogły, śp. arc. Pistek własnemi tylko i duchowieństwa swego siłami przyprowadził dzieło to do skutki. Szersza publiczność jak z początku była obojętną, upatrując mylnie w niem tylko interes partykularny, jak mówiono kastowy, duchowieństwa, tak też i dotąd nie troszczy się o niego, i to jest przyczyną, że zakład tak pożyteczny nie mógł dotąd rozwinąć się na większe, planem zakreślone rozmiary, utrzymuje się przeważnie, prawie wyłącznie ofiarnością naszego duchowieństwa; szersze zaś koła wtedy tylko nim się interesują, gdy chodzi im o bezpłatne lub najtańsze umieszczenie w niem biednego chłopca; przez cały zaś Boży rok ani pomyślą o nim, choć zakład może się już poszczycić pięknemi owocami, bo wyszło z niego niemało ludzi, którzy nietylko w szeregach duchowieństwa, ale w innych też zawodach, zaszczytne i dla kraju pożyteczne zajmują stanowiska.

Czem małe Seminaryum jest dla chłopców obrządku łacińskiego, tem poniekąd Internat OO. Zmartwychwstańców ma być dla chłopców obrządku ruskiego. Powstał on z inicyatywy Ojca Świętego, który to zadanie, wszędzie i zawsze niełatwe, w tutejszych zaś warunkach nierównie jeszcze trudniejsze, ale i ważniejsze, powierzył Zmartwychwstańcom. Ze swojej strony, OO. Zmartwychwstańcy, choć dobrze świadomi tych trudności, ufni jednak w błogosławieństwo Papieża i w dobrą wolę kraju, rączo wzięli się do dzieła, oddając mu najlepsze siły Zgromadzenia swego i własnemi nawet, tak szczupłemi swemi funduszami, dzielą się z zakładem, nie szukając uznania, ani lękając się przygany lub obojętności tych, dla których pracują, i którzy w pierwszym rzędzie będą zbierali plan tego posiewu. Oba te, zadaniem sobie tak pokrewne zakłady, tak ściśle w mej myśli są połączone, że kiedy Ojciec Święty w ostatniej Encyklice jubileuszowej wyraził życzenie, aby jałmużny jubileuszowe szły na Seminarya, oba te zakłady dye-

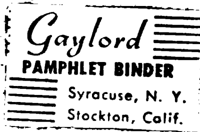
cezyanom moim wskazałem. Z wdzięcznością przyznać trzeba, że zarówno rząd jak i kraj nie patrzą obojętnie na dzieło Internatu, w tak pięknym zamiarze poczęte, tak mozolnie utrzymywane i tak troskliwie prowadzone. Samo to liczne a tak poważne zebranie, świadczy o żywem zainteresowaniu się, szanowne zaś grono Opieki nad Internatem wspierając modlitwą, własnemi datkami i zbieraniem funduszów, dzieło rokujące tak wielkie korzyści dla Cerkwi i dla kraju, zaskarbiło sobie już prawdziwą zasługę i wdzięczność, którą wyrażając tu Czcigodnym Paniom, pewny jestem, że nie własnem tylko imieniem to czynię. Starania Wasze, Czcigodne Panie, w roku ubiegłym mniej pomyślny niż w latach poprzednich odniosły skutek; rok tak krytyczny dla całego kraju, musiał być nim także i dla Internatu; obniżyła się cyfra uzbieranych datków, ale nie obniżyła się zasługa Wasza.

Internat doprasza się i nadal czynnej nad sobą opieki, zwłaszcza, że sześcioletni okres, na który pewna liczba osób zobowiązała się zasilać go datkami, upływa. Bardzo pożądaną jest rzeczą, aby też same osoby zechciały i na drugie sześciolecie przedłużyć swoję ofiarę, pożądaną jest także rzeczą, aby staraniom Waszym, Czcigodne Panie, powiodło się rozszerzyć koło dobroczyńców, pozyskując mu życzliwość osób, które dotąd jeszcze może z pewnem niedowierzaniem spoglądały na rozpoczęte dzieło, ale dziś mogły już nabyć korzystniejsze o niem mniemanie.

Składając szczerą a dobrze zasłużoną podziękę czcigodnym OO. Zmartwychwstańcom i Wam, Szanowne Panie, życząc temu Zakładowi najobfitszego błogosławieństwa Bożego, pragnę, aby tego błogosławieństwa Bożego zadatkiem było to błogosławieństwo, którego teraz udzielę.




UNIVERSITY OF MICHIGAN
3 9015 02351 5680


Gaylord
PAMPHLET BINDER
Syracuse, N. Y.
Stockton, Calif.


UNIVERSITY OF MICHIGAN
3 9015 02351 5680